

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok II.

Gorzów Wlkp., dnia 26 stycznia 1947 r.

Nr 3

Człowiek, który kochał życie

Na drodze wiodącej do Damaszku, przed południową bramą tegoż miasta leży dotychczas kilkanaście potężnych odłamów kolumn.

Do tego miejsca, które nazwać by można pagórką ruin, ciągną co roku dnia 25 stycznia procesje chrześcijan z okolicznych miejscowości. Tu bowiem wydarzył się cud nawrócenia św. Pawła, który w jednej chwili z prześladowcy i wroga Kościoła Chrystusowego stał się najgorliwszym Jego wyznawcą i apostołem.

Jak wielu na on czas żydów urodził się i on poza granicami ojczystego kraju w miasteczku Tarsus. Rodzice jego obdarzeni byli przywilejem dziedzicznego obywatelstwa rzymskiego.

Paweł zaznajomił się w latach młodości z pisarzami greckimi i łacińskimi, poznał obyczaje pogan i prawo rzymskie, lecz nie zapomniał, że jest żydem z pochodzenia. Stąd najeżytniej spieszył do budynku noszącego napis „synagoga Hebrajczyków” i słuchał z zajęciem opowiadań rabinów, o prawie Mojżeszowym, o prorokach i o ich troskliwej pieczy, jaką Bóg otaczał naród wybrany. Postanowił

zacerpnąć mądrości i wiedzy u samego źródła. Udał się do Jerozolimy i zapisał się w poczet uczniów sławnego rabina Gamaliela i wkrótce stał się najzagorzalszym wyznawcą nauki żydowskiej. A gdy usłyszał, że nowo założona gmina chrześcijan usiłowała wyzwolić się z pod prawa Mojżeszowego, wtedy poczuł jedno tylko pragnienie: mniemanych zdrajców wyniszczyć. Bez iskry współczucia przypatrywał się ukamienowaniu św. Szczepana, za bluźnierstwo, tak sądził Szawel, sprawiedliwą Szczepan otrzymał zapłatę. I pałał zemstą.

Ale po cudownym olśnieniu w drodze do Damaszku, przeistoczyło się zupełnie serce jego. Dotąd wróg i prześladowca Chrystusa staje się najwierniejszym Jego sługą. Grozi mu teraz prześladowanie, może śmierć nawet. Uchodzi więc na pustynię i spędza tam trzy lata na modlitwie i rozważaniu prawdy Chrystusowej. Potem śmiało rzuca się w odmęt walki pokojowej, w której ma poznać prawdę słów wyrzeczonych przez Pana: „a ja mu pokażę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego”.

Piotr, pouczony widzeniem przez samego Boga, przyjął do kościoła pierwszego poganina.

I wtedy to św. Paweł występuje na widownię i głosi, że poganie nawróceni do Jezusa wolni są od wszelkich przepisów Starego Zakonu, i nie spoczął pierwsi, aż apostołowie zgromadzili się na soborze w Jerozolimie i pod przewodnictwem św. Piotra rozstrzygnęli, iż nie należy przymuszać wiernych, którzy porzucili zabobon pogański, do zachowania obrzędów Mojżeszowych. Kto opisze radość nawróconych pogan na wieść o dekreście apostolskim dla których surowe przepisy prawa Mojżeszowego były jarzmem nie do zniesienia. Inną jeszcze zasługę zdobywa sobie św. Paweł głosząc zupełne równouprawnienie w Kościele wszystkich jego dzieci bez względu na ich stan, wiek, płeć lub narodowość.

A praca misyjna św. Pawła? Nazywają go apostołem narodów. Nie było prawie zakątka ziemi, gdzieby nie stanął jako wysłannik Chrystusowy. Odbił trzy dalekie podróże. Przeszedł całą wyspę Cypr, wędrował po Azji Mniejszej, głosił naukę Bożą w Macedonii, Grecji, w Rzymie, dotarł nawet aż do Hiszpanii. Wszędzie nawracał pogan, niósł pomoc nieszcześliwym, utwierdzał wiernych, ustanawiał biskupów i kapłanów. Niósł „dobrą nowinę” w lud prosty i ubogi, nie wahał się stanąć przed mędrcami pogańskimi, wykładając naukę o Bogu. A podróże jego apostolskie były łzawe i krwawe. Na dziesięć lat przed śmiercią, był już pięć razy biczowany przez Żydów, trzy razy poddany pladze różg. W Sytrze lud, który przyszedł go wielbić z podszeptu Żydów kamieniował go i zostawił go prawie bez życia leżącego. Podczas podróży po świecie, trzykrotnie rozbił się wiozący go statek; a Paweł uczepliwszy się deski cały dzień i noc spędził w nurtach morskich. Kilkakrotnie okuty był w kajdany; siedmiokrotnie



Chrystus
Dobry Pasterz

X. N. Mędlewski

Najmędrszy gospodarz

Głęboko w ziemię woruje się pług prowadzony mocną dłonią rolnika. Przesuwa się od krańca do krańca pola. Gdzie przed chwilą sterczały kłujące igły ścierniska, błyszcza się gładkie i pulchne skiby. Niebawem ukaże się gospodarz ponownie na przeoranej roli. Przywiezie brony. Ostre ich kolce usuną z ziemi wszelki chwast i perz. Nawóz zasili oczyszczoną rolę. A gdy nadejdzie odpowiedni czas, rolnik obsieje ją dobrym i wybranym ziarnem. Rolnik jest mądry. Niczego nie czyni bez celu. Wszystko, co podejmuje, jest przemyślane. Im lepiej uprawi ziemię, im lepsze dobierze ziarno, tym bogatszy zbierze plon.

Nie sądź, Drogi mój Przyjacielu, aby Boski Gospodarz, którego rolą jest cały świat a ziarnem każda dusza ludzka, miał uczynić coś bez celu. Bóg przecież jest mądrością samą i źródłem wszelkiej mądrości, anielskiej i ludzkiej. To też w każdym szczególe stworzenia, urządzięcia i utrzymywania świata objawia się najwyższa mądrość Jego, choć oko ludzkie jej nie dostrzega, rozum nie łatwo pojmuje.

Ta mądrość Boża ukazuje się najpierw w harmonijnym i celowym urządzeniu świata. Wszystko, co Pan Bóg stworzył, ma swoje zadanie na świecie. Wyciągnij z zegarka jedno małe kółeczko a cały zegarek będzie popsuty. Podobnie stałby zakłócony porządek świata, gdyby usunięto zeń te lub owe stworzenia. Gdyby np. wytopiono ptaki, rozmnoczyły by się owady tak

wiezione. Wśród wszystkich jednak cierpień fizycznych i duchowych nie ustaje myśleć i działać dla dobra dusz ludzkich i chwały Bożej. Pisał — kilkanaście listów które posiadamy w zbiorze ksiąg Nowego Zakonu — nauczał, krzepił, pocieszał i budził zapal dla sprawy Bożej wśród wszystkich ludzi „dobrej woli”. To też kiedy w r. 64 wtrącony został w Rzymie do więzienia w przeczekaniu bliskiej śmierci mógł napisać słowa, które jako testament jego uważać można: „Potykaniem dobrym — potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę dochowałem; przeto odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan”.

dalece, że stałyby się istną plagą. Najmniejsze żyjątko, obrzydliwe na pozór i dokuczliwe, ma swoje zadanie. Tak roje drobnych owadów oczyszczają powietrze od zatrujących je wyziewów. Sępy spożywają padlinę, która zanieczyszczałaby powietrze zwłaszcza w krajach gorących. Nawet burze i pioruny oczyszczają powietrze i czynią ziemię urodzajniejszą. Nieraz nawet grozą swoją kruszą najbardziej ztwardziałe serca ludzkie i rzucają je w objęcia Boga. Słońce jest niezbędne dla życia. Bez słońca nie mielibyśmy ani wystarczającego światła, ani ciepła, ani pary wodnej, ani deszczu, ani wiatru, ani rzek, ani żadnych płynów. Bez słońca życie zamarłoby na ziemi. Zważmy też, że bieg księżyca naokoło ziemi, krążenie ziemi dokoła własnej osi i bieg jej dokoła słońca, wszystko to oddziałuje na klimat ziemi i czyni ją mieszkalną. Nie dziw, że psalmista Pański, rozważając celowe i piękne urządzenie całego gospodarstwa Bożego woła w zachwycie: „Jakie wspaniałe są dzieła twoje, Panie! Stworzyłeś wszystko w mą-

drości, ziemia jest pełna twego bogactwa” (psalm 103).

— Wiem, że ludzie uczeni, którzy lepiej od innych znają budowę i działanie ciała ludzkiego, podziwiają mądre i celowe nad wyraz urządzenie organizmu ludzkiego i poszczególnych jego organów, czy będzie nim oko, ucho lub ręka. Słyszałem jednak, że w ciele ludzkim są organa zupełnie niepotrzebne a raczej nawet szkodliwe, jak np. ślepa kiszka.

— Owszem, tak uczono, kiedy jeszcze nie znano dobrze organizmu ludzkiego. Nowsi jednak uczeni wykazali, że wyrostek robaczkowy (ślepa kiszka) jest gruczołem limfatycznym, który przyczynia się, zwłaszcza w wieku dziecięcym, do niszczenia szkodliwych bakterii jelitowych. Przyczynia się też do łatwiejszego przesuwania zawartości jelit. Podobnie ma się rzecz z innymi organami ciała ludzkiego, które dawniej nazywano szczątkowymi, tj. zmarniałymi, a o których w miarę postępu nauki przekonywano się, że każdy z nich spełnia po dziś dzień funkcje dla organizmu korzystne.

Tak to rozum ludzki musi się wciąż na nowo upokarzać, przyznawać się do swojej małości a podziwiać niepojętą mądrość Boga.

EWANGELIA św. na trzecią niedzielę po Objawieniu Pańskim, św. Mateusz (8, 1 — 13)

„Panie nie jestem godzien, bys wszedł pod dach mój”

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowny i oddał Mu pokłon mówiąc: „Panie jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. I wyciągnawszy rękę, dotknął się jego Jezus mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony!” I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: „Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (111 Mojż. 16, 2 — 32), dla ich świadectwa.”

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł prosić mówiąc: „Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi”. Odrzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i ulecę go”. Odpowiadając setnik rzekł: „Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek, podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź” — to idzie; a tamtemu: „pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to” — to czyni. Słyszac to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: „Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu i zasięda z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim; a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. A do setnika rzekł Jezus: „Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie!”. I wtejsze go dzinie sługa ozdrowiał.

Marion Jamrozik

Święty Jan Bosko

Miejscem urodzenia św. Jana Bosko jest mała wioska Becchi, położona niedaleko wielkiego i nowoczesnego miasta Turynu w północnych Włoszech, gdzie ujrzał światło dzienne dnia 15 sierpnia 1815 roku.

Mały Janek, mając niespełna 2 lata, pożegnał swego ojca, który zmarł na zapalenie płuc. Od lat najmłodszych Janek obdarzony był niezwykłymi zdolnościami umysłu i zaletami serca. Tak w szkole jak i w domu oraz w kościele był przykładem dla wszystkich.

Z braku funduszy nie mógł się jednak kształcić. Opatrzność Boża zaradziła temu. Zdolności Janka Bosko poznał sędziwy i światobliwy ksiądz Colosso, który przyszedł mu z pomocą. Po wielu trudnościach Janek ukończył dwunastoletnie studia, przez cały czas świecąc przykładem nauki i najwznioślejszych cnót chrześcijańskich.

W dniu 25 października 1835 roku przywdział suknię duchowną, a 5 czerwca 1841 stanął ksiądz Bosko u ołtarza, aby z nieopisaną radością odprawić pierwszą Najświętszą Bezkrwawą Ofiarę.

Ksiądz Jan Bosko wstępuje teraz do Konwiktu Kościelnego w Turynie dla dokończenia studiów teologicznych. W tym czasie na każdym kroku spotyka się z wielką nędzą ludzką oraz ogromnym zepsuciem wśród młodzieży męskiej.

Zostaje kapelanem więziennym i tutaj rozpoczyna apostolstwo wśród tych biednych młodzieńców, którzy wzruszeni jego dobrocią i serdecznymi słowami okazują mu swą skruczę i pragną poprawić swe życie. Niedługo wraca ks. Bosko do klasztoru i oddaje się wyłącznie pracy wśród młodzieży. — Uczy katechizmu, zasad wiary świętej, urządza różne godziwe rozrywki, by przez to pociągnąć te biedne dusze do Boga. Liczba otaczających go chłopców jest coraz większa. Nie zrażając się, rosnącymi wciąż trudnościami dokłada ks. Bosko wszelkich starań i sił, by powołać do życia pierwsze „Oratorium“, czyli zakład wychowawczy dla młodzieży, gdzie otwiera warsztaty rzemieślnicze, które dały początek późniejszym

szkołom salezjańskim. Początkowo sam uczy rzemiosła, a Oratorium rozrasta się z dnia na dzień. Wśród rozlicznych zajęć znajduje jeszcze ks. Bosko czas na pisanie i drukowanie różnych książek, ulotek treści religijnych, dzieł i podręczników szkolnych. Głosi rekolekcje, godzi niami słucha spowiedzi świętej, odwiedza chorych, pociesza smutnych i nieszczęśliwych, ociera łzy cierpiącym. Z pomocą Bożą czyni cuda i uzdrowia chorych. Buduje kościoły i otwiera nowe zakłady wychowawcze. Dla młodzieży stara się być łagodnym, słodkim i uprzejmym na wzór świętego Franciszka Salezego, pod którego imieniem zakłada

Zgromadzenie Księży Salezjanów dla wychowywania chłopców i Zgromadzenie Córek Marii Wspomożycielki dla wychowywania dziewcząt. Zgromadzenia te rozrosły się prawie na całej kuli ziemskiej.

Święty Jan Bosko nie ustaje w pracy nad ukochaną młodzieżą. Poświęca się dla niej, poświęca wszystkie swoje siły, nie żałuje czasu, ani zdrowia, by tylko ratować upadłą młodzież i do Boga ją prowadzić.

Po znojnym i pracowitym życiu zabiera go Bóg do Siebie po zasłużoną nagrodę w dniu 30 stycznia 1888 roku.

W dniu 1 kwietnia 1934 roku Ojciec Święty Pius XI ogłosił świętym Błogosławionego Jana Bosko, który stał się apostołem młodzieży. Uroczystość Jego święta obchodzimy w dniu 31 stycznia.

Odważny oficer gwardii cesarskiej

Dokończenie

I teraz duch chrześcijański naczelnika Sebastiana okazał się w całym blasku. Sebastian począł występować czynnie, choć działał na razie, według życzenia Kościoła, w ukryciu. Wszystkie swe wolne chwile poświęcał uwięzionym. Wiedział o tym cesarz, lecz Sebastian zawołany nawet nie zadrżał.

— Cóż to ja słyszę, Sebastianie? Śmiać mi się zachciewa na samą myśl o tym: podobno jesteś chrześcijaninem? — odzywa się wkrótce po tym wydarzeniu do niego cesarz Dioklecjan.

Sebastian się nie śmieje.

— Tak jest, dostojny cesarzu, jestem chrześcijaninem!

— Ależ człowieku, zaniechaj niewczesnych żartów!

— Cesarzu, jestem wyznawcą Chrystusa już od młodości!

— Cemuś tego nie powiedział?

— Boś o to nie pytał!

Następuje straszny wybuch złości, wyzwiska, groźby, klątwy:

— Obłudniku! Nikczemny żołnierzu! Zdrajco podły! Bez czei i honoru!

— Cesarzu, jam zawsze wiernie służył tobie.

Drugie wezwanie przed tron. Cesarz jakby się uspokoił. Nie chciał by się pozbawić oficera, którego

szczerze polubił i któremu mimo wszystko ufał najbardziej.

— Rzuć choć kilka ziarenek kadmida, a jeszcze zaawansujesz!

Ale Sebastian nie myśli ustępować!

— Cenniejsza mi wierność Bogu, aniżeli wszelkie awanse okupione wyparciem się Boga!

Dioklecjan oniemiał.

Już nazajutrz więżą Sebastiana do pala. To ostatnia i jedyna łaska cesarza. Sebastian ma umierać śmiercią żołnierza od strzału łuczników, a nie od toporu katowskiego, jak umierali zwykli mieszczanie.

Łucznicy, którzy zazwyczaj strzelali tak celnie, że potrafili przekłuć na 400 metrów źrenicę w oku ofiary, tym razem dziwnie są niezręczni. Czyż drżą im ręce, że mieli uśmiercić swego ukochanego wodza? Czyż są między nimi także chrześcijanie? Bóg jeden wie.

Broczącego we krwi, prawie martwego, lecz jeszcze ciepłego znalazła wdowa Irena, gdy przybyła, ażeby pochować ciało męczennika. Pod jej czułą opieką odzyskuje Sebastian powoli zdrowie. Z górnego okna wysokiego domu spogląda wśród długich miesięcy, powracając do zdrowia, na zgiełk życia dworskiego. Cierpliwie oczekuje chwili, kiedy sił będzie miał na tyle, by

Ks. Jan Urban

Miłość a małżeństwo

Etyka chrześcijańska potępia nie samą miłość naturalną, ale miłość nieuporządkowaną, dziką i bezcelową, tłumi niekonieczne wymagania natury, ale nadużycia, wybryki i złe zastosowanie. A czyni to właśnie dlatego, że uważa miłość za uczucie zbyt święte, by je pozostawić jako igraszkę przelotnych zachcianek. Ze względu na wzniosłe zadanie miłości jednej płci do drugiej, etyka chrześcijańska ujmuje ją w formę stałego związku małżeńskiego. Najkategoryczniej zaś potępia tak zwaną miłość wolną.

Idealem zwolenników wolnej miłości jest stworzenie w społeczeństwie ludzkim takich form wzajemnego stosunku obojga płci, by mogli, kiedy i ilekroć zechcą schodzić się i rozchodzić, nawiązywać miłość i rozrywać ją. Wolna miłość! Prawa indywidualności! Prawda, jak pięknie brzmi to połączenie dwóch magicznych wyrazów: wolności i miłości? Co to jednak znaczy? Pewna renomowana europejska autorka, — niechęć czynić jej zaszczytu wymienianiem jej nazwiska, — z rozczuleniem widzi tę chwilę w przyszłości, kiedy miłość wyzwoli

stanąć przed obliczem cesarza. Wreszcie dosyć jest zdrowym. Idzie więc, by jako ten, którego miano za dawno umarłego, zastąpić cesarza w drodze.

Cesarz przeraził się jego trupio-bladej twarzy. Nie wierzy własnym oczom: „Phantasma Sébastiani!“ Duch Sebastiana przyszedł z cmentarza!

Lecz nie ma wątpliwości. Głos silny, stanowczy, wołający o karę za przelaną niewinnie krew chrześcijańską, głos tak dobitnie domagający się o zniesienie edyktu, to znany głos naczelnika gwardii, oficera Sebastiana. Przestraszonego cesarza zmienia się w straszliwą wściekłość. Nie zna już łaski ani litości. Natychmiast Sebastian zostaje wywleczony na arenę i jak dziki pies zabity pałkami na śmierć. Ciało jego wrzucają do kloaczego dołu.

Oto koniec życia dzielnego żołnierza; tragiczny, poniżający i gorzki! Działo się to około r. 300.

się z wszelkiej formy i prawa. Według jej ideału miłość wiązać będzie osoby dwóch płci, — bardzo dobrze! — ale skoro miłość wygaśnie, albo nowa mocniejsza ku innej osobie zapłonie, rozejdą się wczorajsi kochankowie i w nowe rzucą się objęcia. Czy takie głowy są naprawdę zdolne pojąć, że jest prawdziwa, godna człowieka miłość? Proszę wybaczyć drastyczniejszy zwrot mowy, ale z tymi paniami i panami, apostołami wolnej miłości nie można rozmawiać naszym chrześcijańskim językiem. Powiem im zatem otwarcie: wasza etyka stosunków płciowych jest etyką zaiste zwierzęcą, godną zaiste teorii o mał-

szą umiłowanemu, zespolenie wszystkich swych uczuć z jego uczuciami, swoich wyższych duchowych interesów z jego interesami, jest to jakby zagubienie swojej indywidualności w indywidualności drugiego i nawzajem nadanie mu swojej. Jest to tak ścisły duchowy związek, że trudno rozróżnić, gdzie się kończy moje „ja“, gdzie się zaczyna „ja“ umiłowanej istoty: wszystko wspólne, wszystko jest jednością.

Tak pojęta miłość nie może być tylko chwilową zabawą. Żeby to pojąć, dość chwili refleksji nad własnym sercem. Co ono mówi? Serca ludzkiego nie zaspakaja szczęście, o którym zgóry wiadomo, że oędzie trwało krótko. Obawa utracenia drogiego przedmiotu zatruwa człowieka przyjemność jego posiadania.

Kornel Balawender

Potega Piesni

I to jest właśnie dla wieczności ścieżka.
Gdy śpiew od serca do serca się kołysze,
W zwycięstwie uczuć Miłością wezbranych,
Choćby holdował on pewnej swej pysze,
Będzie śpiew taki goić serca rany.

Będzie śpiew taki balsamem kojącym
— Dlu duchów, w których Nadzieja przygasa.
Będzie on życia krzakiem gorejącym,
Potega jego zbawi się tłum, — masa...

Śpiew w sobie musi mieć coś, co się zowie
Prawdą najszczerzą, w której Bóg zamieszkał,
Wszak na nią czuły bywa zawsze człowiek,

pim pochodzeniu człowieka. Zwierzę, idąc za ślepym popędem natury, spotyka przypadkowo osobnika swojego gatunku ale innej płci i nawiązuje „miłość“, ale zaraz zapomina o towarzyszu, odwraca się od niej i nie zna jej więcej.

Nie, miłość ludzka to zupełnie co innego, niż czysto zmysłowy popęd zwierzęcy. Prawda, że i w ludzkiej miłości zmysły mają swoje prawa i swoją odgrywają rolę, ale to nie wszystko. Człowiek kocha, kochać powinien, jeśli chce być człowiekiem, całą istotą swoją: umysłem, uczuciem i wolą. I przedmiotem godnej człowieka miłości są nie same tylko zewnętrzne powaby ciała, ale i to przede wszystkim, dusza drugiej istoty. Funkcja godnej miłości człowieka — nie jest tylko zadowolenie zmysłowe, ale także, i to przede wszystkim, oddanie się du-

Takiej miłości pragnie serce ludzkie, lecz taką miłość mogą naprawdę przyrzec i nawzajem przyrzeczenie takiej miłości przyjąć tylko ci, którzy są przeświadczeni, że na straży trwałości ich uczuć stanie sam Bóg ze swoim nieodmiennym prawem. Że z miłości czyni się nie igraszkę zmysłów, ale obowiązek sumienia. Gdzie się zakradnie zastrzeżenie, iż zawierane związki będzie można zerwać, tam kwiat miłości podcięty jest przez robaka, tam nie ma mowy o prawdziwym miłosnym oddaniu swego serca i swojej duszy — dalej! Tam może być pasja, może być zmysłowe upojenie, tam będzie larwa miłości, ale nie sama, godna rozumnego i nieśmiertelnego człowieka miłość. Forma stałego związku małżeńskiego to jedyna godna człowieka forma miłości.

Stela Laskowicz

Na apel

Gospodarz Maciej kupił konia, lecz nie bardzo się cieszy z nowego nabytku. Owszem, kasztanek jest śliczny, z białą gwiazdką na czole, ale do pługa absolutnie nie nadaje się.

— Cóż to za dziwoląg? — martwi się stary Maciej i mówi do swego czternastoletniego syna:

— Przecież ten koń wcale nie zna pługa. — Cóż on mógł przedtem robić?

Zato, w następny dzień, gospodarz nie może wyjść z podziwu. Otóż, gdy zaprzężono go do wozu, koń jakgdyby przeistoczył się. Dziarsko podrzuca łeb do góry, z gracją stawia nogi, i biegnie rażno naprzód. Oblicze Markowe aż jaśnieje zadowoleniem.

— Dziwna bestja — rozumuje Maciej. — Przy pługu ani rusz, przy wozie — jakby na wesele...

Z biegiem czasu, koń choć niechętnie, do pługa przywykł.

Raz, podczas pilnej pracy w polu, tak rzekł ojciec do syna:

— Mam dziś dużo pracy, — ty pojedziesz z mlekiem do miasta.

Jest szósta rano, słońko dopiero wschodzi. Pustka szosy wypełnia się echem kopyt kasztanka, i dzwonkowym brzękiem pełnych dzbanów mleka.

Jadą, jadą, już są niedaleko miasta. Koło wojskowego placu ćwiczeń, naprzeciwko koszar, do uszu Jędrka dobiega ostry głos trąbki wojskowej, zwołującej żołnierzy na apel.

Jędrak wie, że tu mieści się pułk ułanów, i że ćwiczenia ich, które nieraz już podpatrywał — są godne zazdrości. Więc teraz z całym zainteresowaniem obserwuje zbiorówkę ułanów, nie zwracając uwagi na swojego kasztanka.

Tymczasem z jego własnym koniem zaczynają się dziać — dziwne rzeczy.

Na pierwszy dźwięk trąbki, kasztanek staje raptownie, strzyże uszami, i podnosi łeb do góry. Słucha z której strony płynie głos. Zmierzając, odpowiada radosnym rżeniem na dobrze znane sobie dźwięki — i puszcza się cwałem na plac ćwiczebny. Pędzi poprzez głębokie wgłębienia rowów, poprzez

puste pola, ciągnąc za sobą wózek i krzyczącego na nim Jędrka. Doremnie chłopak ściąga lejce i stara się powstrzymać szaleństwo konia — nie to nie pomaga. Kasztanek cwałuje tam, dokąd i ułani z koszar podążają — a mianowicie — na punkt zborny pułku.

— Prr, prr, prr... — krzyczy Jędrak powstrzymując konia. Na próżno.

Kasztanek znieruchomiał dopiero wtedy, gdy znalazł się w szeregu, i łbem wyrównał z innymi końmi. Wtedy przerażony chłopak, zaczął silnie targać lejcami, chcąc zmusić konia by szedł dalej: chciał w ten sposób wydostać się z szeregu. Lecz kasztanek ani drgnął. — Stał na „baczność“.

Zrobiło się zamieszanie wśród żołnierzy, niektórzy poznawali kasztanka, bo nagle paru zawołało:

— Nasza „Gwiazdka“ przyszła do nas w odwiedziny. Nie poznajecie jej?

A jeden z żołnierzy dodał:

— To moja „Gwiazdka“. Z powodu naderwanych pęcin nie nadawała się do dłuższych biegów i sprzedali ją. Stęskniłaś się do nas „Gwiazdka“, co?

Żołnierz ów z rozculeniem poklepał po szyi swego byłego wierz-

chowca. Kasztanek poznał swego pana, bo zarżał głośno.

Nawet pan kapral zdawał się być wzruszonym, bo otarł nos, chrząknął parę razy i rzekł:

— Patrzcie, i uczy się co to znaczy dyscyplina wojskowa. Jak apel, to apel.

Jędrak w wielkim przerażeniu — tłumaczy się:

— Ja... panie generale... ja tu nie chciałem przyjechać... ale koń się uparł... Niech pan generał daruje...

Pan kapral mówi dość pobłaźliwie do chłopca:

— Już dobrze... dobrze... Jedź chłopce z powrotem na szosę.

Jędrak podcina batem, i kasztanek, mimo wielkiej niechęci, rusza w powrotną drogę, ciągnąc za sobą wózek.

Żołnierze żegnają swoją „Gwiazdkę“, a koń, widocznie dopiero teraz dochodzi do zrozumienia, że on do tych szeregów już więcej nie należy, bo odchodząc, zwiesza smutno łeb, i melancholijnie człapie nogami, jakgdyby w tej jednej minucie postarzał się o wiele, wiele lat.

Wydostawszy się na szosę, jadą wolno dalej do miasta, bo kasztanek ledwo ciągnie za sobą nogi.

Jędrak nie nagli konia. Jest mu go bardzo żal. Teraz rozumie wiele rzeczy...

Tak sobie postanawia:

— Nie smuć się „Gwiazdka“... Będziemy dobrymi przyjaciółmi.

Złamany ślub

(Dokończenie)

Posępniał też bardzo, przyjaciele odbiegli i tylko niekiedy potrzaskali litościwie głowami nad widocznym nieszcześciem artysty. Majątek topniał powoli, narzeczona okazała się bez serca, goniła bowiem za sławą, a tej dać już jej nie mógł dawny narzeczony, spędzony losem z drogi sławy. Ambitnym był, chciał teraz pracować, a znalazłszy starego przyjaciela z lat szkolnych, z jego pomocą otrzymał miejsce w redakcji poczytnego pisma. Duch niezłomny i wola hartowna nie pozwoliły mu rozpaczać nad swoim losem, ale oddał się pracy dla społeczeństwa duszą całą.

Nie gasł w nim dowcip aktora, zachował go przy pracy.

Na szpaltach pisma, w którym

pracował, pojawiły się niekiedy ciekawe artykuły, zajmujące swą żywotną treścią ogół czytelników, a gdy przekonanie ich wzrastało do prawdy w nich zawartej, za parę dni w innym piśmie nieznany przeciwnik zbijał znakomitymi argumentami doniosłą pracę, a choć walka między autorami zaostrzała się, a publiczność wypytywała ciekawie o ich nazwiska, nikt nie wiedział, że to dawny sławny artysta sam w ten sposób bawi społeczeństwo. Mało kto go znał, żył samotnie, cicho, bez rozgłosu, jak dawniej. Praca jednak była zabijającą i po dwóch latach tej męki opuścił zajęcie redakcyjne.

Inny cel, ale stały uśmiechał się mu w życiu. On uniknąć tego chciał

z całych sił, ale cel miał uśmiech mocny, hipnotyzował jego umysł i zmuszał wyciągnąć rękę po niego. Upór karał surowo, łamał harde serce nieszczęściami, które teraz zaczęły spadać na jego głowę.

Wyszedłszy z redakcji, artysta skierował swe kroki w kierunku alei miejskiej, gdyż pragnął w cieniu drzew pomyśleć o przyszłości. Koniecznie szukać musiał zajęcia gdyż wkrótce nie miałby gdzie mieszkać, ani czym zapłacić głodu. Na razie dosyć było znośnię, ale co potem i to „potem” wywołało wspomnienia. Nie lubił wspomnień, bo te zawsze urągały mu, ale teraz oprzeć się już nie mógł. Niezym przeto nie skrepowana fantazja przedstawiała mu dobrobyt domu matki pobożnej, z którą zawsze odmawiał różaniec — potem te miłe zabawy rodzeństwa, a wieczorne następnie pogawędki z dziadkiem o Bogu, o świecie, dziele Jego mądrości. Pamiętał swoje szlachetne porywy zostania księdzem, gdy raz chory niebezpiecznie, ślubował dotrzymać postanowień.

Gdy wyzdrowiał zaczął myśleć inaczej, ślubu nie dotrzymał, ale przestając w towarzystwie ludzi wolnomysłnych, uważał ślub za nieważny, jako w chorobie uczyniony, lekceważąc religię począł, naśmiewając się z „głupich przesądów”.

„Kochać świat tylko i oddać się jemu zupełnie” — oto jego hasło.

Poświęcił się sztuce i został artystą.

— Ale sprzeciw matki i złamany ślub były cieniem niepokoju, który spać mu nie dawał. Szczęśliwym nie był, pomimo sławy światowej — nie zaznał spokoju.

— Bawić się począł, wiodąc szumne życie, oddany sztuce pragnął zabijać wspomnienia lat ubiegłych, uniikał styczności z matką i domem, nawet z rodzinnym miastem.

— Ale matka odszukała go.

Przybywszy do miejscowości, gdzie właśnie odbywał się koncert, czytać nie umiając, gdy spostrzegła wielki afisz zapowiadający popis jej syna, liczyć poczęła litery nazwiska dziecka swojego, a zapytawszy się o gmach sali koncertowej, podążyła tam, aby syna namówić do porzucenia zajmowanego stanowiska. Przybycie biednej matki rozjątrzyło syna, nie chciał jej poznać, kazał nawet lokajowi wyprowadzić na ulicę i oddać w ręce strażnika bezpieczeństwa.

Obraz ten ocknął nagle z zadumy artystę.

* Pod wpływem tego żal wezbrał w jego sercu, a choć matki swej dawno nie widział, nie wiedział czy żyje jeszcze, pragnął ją zobaczyć, a choć wstrętnym się sobie wydał, jednak zdobył się na postanowienie odszukania jej. Wstał szybko i skierował swe kroki w stronę domku, gdzie dawniej w młodości mieszkał. Matki nie zastał, modliła się jak zwykle w kościele o szczęście syna, wiedziała bowiem o ciosie, który go dotknął, znaleźć go tylko nie mogła. Nadeszła wkrótce, a ujrawszy syna, przypadła do niego, zarzuciwszy mu na szyję ramiona.

„Och, mój synu — zawołała — jesteś nareszcie.”

Odnalazłam cię żywego i oto próśba jedyna, wysłuchana przez Maryję.”

Ścisnęła go i całowała w uniesieniu, a on się nie bronił. Opowiedział wszystko, a na koniec uroczyste dodał:

„Matko, zostać tu dłużej nie mogę, wstydziłbym się dziś ciebie, twego serca dobrego, twej duszy szla-

chetnej, lecz nie twego stanu; umarłem dla świata, który mnie wyszydził i precz odrzucił, tehrzem nie jestem, abym sobie życie odbierał, życie to ofiaruję innemu Panu, do innego przechodzę dziś świata. Przychodzę się dziś pożegnać z tobą, gdyż ziemskie twoje oczy nie dostrzegą już mnie więcej, wstępuję do klasztoru, tam mnie mój cel wzywa, opuszczam świat, który trapił moje życie tylko nieszczęściem, idę służyć Bogu, któremu niegdyś swe życie ślubowałem oddać. Żegnaj matko i módl się za twoim synem do Marii, która cię zawsze wysłuchuje.

Idę już.

— Żegnaj!”

Szlochanie matki towarzyszyło wyjściu syna.

W kilka lat potem nowowyswiewcony ksiądz celebrował mszę pierwszą.

Opodał pod filarem w tymże kościele spływały na posadzkę łzy szczęścia, łzy radości biednej matki, miesząc się z pyłem, na podziękowanie Marii za opiekę nad synem.

Dziecko wdowy znalazło szczęście w doczesnym życiu.

A. Wodziński

Rolnictwo na Ziemiach Odzyskanych

Tereny Ziem Odzyskanych można podzielić pod względem gospodarczym na dwie zasadnicze strefy: południową i północną. Na pograniczu tych stref leży Ziemia Lubuska, teren przejściowy, nie posiadający zdecydowanego oblicza gospodarczego. Południe Ziem Odzyskanych — to Śląsk. Jego charakter jest wybitnie przemysłowy; węgiel, rudy żelazne, cały szereg innych kopalń, oraz rozbudowany przemysł — to jego bogactwa. Z drugiej strony tereny górskie z gęstą siecią stacji klimatycznych oraz uzdrowisk stwarzają zeń wspaniały teren dla kuracjuszy i sportowców.

Ziemia Lubuska ma charakter raczej rolniczy, przemysł występuje tu słabiej. Na północy mamy Pomorze Zachodnie i Mazury, krainy o zdecydowanej przewadze rolnictwa i leśnictwa. Przemysł na tych terenach ogranicza się do przetwórstwa ziemniaków. Na Pomorzu Zachodnim wyróżnić należy przemysł ziemniaczany, na Mazurach przemysł rybny (ryby słodkowodne).

Cyfry, które zostaną poniżej zamieszczone, mają wykazać jedynie kierunki rozwoju, są one tylko przybliżone — nie należy ich też traktować jako definitywnych osiągnięć.

Ziemie Odzyskane zawdzięczały swój bardzo wysoki poziom kultury rolnej nie tylko bogactwu gleby i przyjaznemu klimatowi, co ogromnemu nakładowi pracy i kapitału. Praca — to ludzie, kapitał — to narzędzia rolnicze i inwentarz. Obu tych czynników brak nam było w pierwszym okresie na wschód od Odry i Nisy.

W roku 1934-45 na Ziemiach Odzyskanych uprawiono około 25 proc. pól ozimnych, a jedynie 5 proc. buraków cukrowych. A jak wygląda sytuacja po roku? Otóż pszenicą obsiewano na tych terenach 1934-38 przeciętnie 350000 ha, a w 1945-46 218000 ha; burakami cukrowymi, wymagającymi największego nakładu pracy i ilości nawozów, obsiano 46000 ha, normalnego arealu z lat 1934-38.

Trzeba sobie uświadomić jeszcze jedną przyczynę złego stanu obsiewu w 1945 r. Otóż tereny Ziemi Odzyskanych były niezwykle gęsto zamienowane. Odminowanie zaś tych odległych obszarów wymaga dłuższego czasu. W rezultacie z 4,5 miliona ha gruntów uprawnych na Ziemiach Odzyskanych w roku rolniczym 1945-46 uprawiono zaledwie 1,2 miliona ha, czyli 26 proc.; na rok 1946-47 przewiduje się zaś uprawę 3,4 miliona ha. Ponieważ obrobienie tych terenów zależy w pierwszym rzędzie od ilości maszyn i sprzężaju, na Ziemi Odzyskanej skierowano 10 proc. wszystkich koni otrzymywanych w ramach UNRRA i wszystkie traktory. Zdając sobie sprawę ze znaczenia siewów, Rząd R. P. powołał Urząd Pełnomocnika do Akeji Siewnej, którego zadaniem jest koordynowanie tej akcji, dbanie o terminową dostawę ziarna siewnego, paliwa do traktorów, nawozów sztucznych itp.

O ile chodzi o inwentarz żywy, to sytuacja na Ziemiach Odzyskanych w chwili ich objęcia przez władze polskie przedstawiała się katastroficznie. Ileśmy tam zastali bydła, koni, owiec czy świń, tego nie wiemy, gdyż aparat administracyjny był wówczas dopiero jeszcze w powijkach i walczył z niesamowitymi trudnościami natury technicznej. Praktycznie jednak rzecz biorąc nie było tam w ogóle inwentarza żywego (w zależności od gatunku 10-3 proc. stanu przedwojennego).

Na wiosnę 1946 r. na Ziemiach Odzyskanych było już 124 tysiące koni, 273.000 sztuk bydła, 114.000 sztuk trzody chlewnej. Tymczasem na jesieni 1946 r. koni było tu już ca 200.000 a bydła ca 470.000. Zaznaczyć należy że tak silny wzrost stanu inwentarza żywego zawdzięczamy w 90 proc. repatriantom z Rosji, którzy łącznie przywieźli 75.000 koni i 170.000 krów.

O ile chodzi o zwiększenie stanu inwentarza żywego przez kierowanie na Ziemi Odzyskanej transportów z dostaw UNRRA, to dotychczas osadnikom przekazano 20.000 koni (obecne dostawy — 1.500 koni miesięcznie) i 6.000 krów (obecnie — po 500 sztuk miesięcznie). Pogłowie trzody chlewnej jest najłatwiejsze do podniesienia, w tym celu wprowadzone są sztuki rozplodowe z Polski centralnej, głównie z Lubelszczyzny. „Polska Zachodnia”

Dla naszych gospodyń **Wyrób masła**

Halo Gosposie! Postanowiliśmy od czasu do czasu dzielić się z wami spostrzeżeniami i radami praktycznymi. Prosimy zwrócić na nie uwagę i stosować w gospodarstwie i kuchni.

Na nic przydadzą się wszelkie, zażegnawania, wbijanie grzebień w masielnicę, stawianie jej na podkowie, jeżeli do wyrobu masła nie przygotowujemy odpowiednich warunków ciepła, to znaczy, nie zagrzewamy śmietany do temperatury 14—20 stopni Celsjusza. Takiej bowiem ciepłoty wymaga śmietana do zmaślenia w porze zimowej. W lecie wystarczy temperatura od 8—14 stopni.

Najlepiej ociepla się śmietanę w ten sposób, że w dużym garnku zagrzewa się wodę do temperatury 35—40 stopni Celsjusza, po czym wstawia się w nią naczynia ze śmietaną. Powolotku i równomiernie musi się śmietana zagrzewać. Dlatego trzeba ją stale mieszać i badać temperaturę.

Powiecie na to, panie gosposie, że taki sposób zagrzewania śmietany jest do bry, jeżeli tej śmietany jest jeden lub dwa garnki. Lecz i przy większej ilości śmietany znajdzie się możliwość jej zagrzania. Sprawia to trochę roboty lecz czynność ta mniej zajmuje czasu i mniej nerwy targa, aniżeli długotrwałe kręcenie masielnicy.

Otóż przy większej ilości naczyni ze śmietaną trzeba ją zagrzewać w baliach. Przygotować kocioł gorącej wody, zagrząć ją nawet silnie, albowiem w balii woda prędko wystygła, więc trzeba co pewien czas dolewać gorącej. Na początku jednak przygotować w wannie wodę o temperaturze 35—40 stopni. Wody tej nie dawać dużo i poustawiać w niej naczynia ze śmietaną. Termometr może stałe pływać w balii. Gdy woda trochę przestygnie, trzeba dolać gorącej lecz tak, by nie przekroczyła wyżej podanej ciepłoty. Nie należy pominąć badania temperatury śmietany i gdy osiągnie pożądaną ciepłotę, można przystąpić do zmaślenia jej.

O wtedy takim masłem można smarować chleb i wprost zjadać. się chlebem, trzeba tylko trochę więcej starań dolożyć, by masło wiejskie udoskonalić, a polepszenie masła w dużej mierze zależy od czystości naczyni, w których się je robiło i od należytego wypłókania maślanek z masła.

Im częściej zmienia się wodę przy płókanu masła, tym jest ono lepsze.

Nowości wydawnicze

Dr Czesław Kaczmarek, Biskup Kielecki: „Podstawy życia rodzinnego”. Wyd. Księgarnia „Jedność”, Kielce, ul. Bandurskiego 2. — Cena 100 zł.

Po latach wojny, w ciągu których szalało hasło niszczenia, wchodzimy w okres pokoju, którego naczelnym hasłem powinna być odbudowa. Dźwignąć świat z gruzów nie tylko materialnych, ale i moralnych — to nasze zadanie. Nie tylko odbudować zburzone domy, ale przede wszystkim odrodzić życie rodzinne, które w wielu wypadkach uległo bądź całkowitemu zniszczeniu, bądź też zostało poważnie naruszone w swych najgłębszych podstawach. Nic dziwnego więc, że na pierwszy plan starają o podniesienie moralnego poziomu społeczeństwa wysuwa się troska o zdrowe, prawdziwie boże podejście do spraw tak zasadniczych, jak małżeństwo i wychowanie dzieci. Troska ta znalazła niejednokrotnie swój wyraz w przemówieniach Ojca św. i Episkopatu i stała się powodem całego szeregu mniej lub więcej obszernych wydawnictw katolickich poruszających te tematy.

Wśród tego typu wydawnictw ukazała się obecnie rzecz nowa: praca J. E. ks. Czesława Kaczmarka, Biskupa Kieleckiego p. t. „Podstawy życia rodzinnego”. Praca ta — jakkolwiek niezbyt obszerna — w bardzo szczęśliwy sposób łączy w sobie dwie rzeczy zasadnicze: prosty i jasny wykład nauki Kościoła Katolickiego i wskazówki praktyczne, oparte o wnikliwą znajomość duszy ludzkiej, a wyjaśniające, jak tę naukę Kościoła wprowadzić w życie. Taka książka trafia więc nie tylko do ludzi nieświadomych, nie znających bliżej doktryny katolickiej, ale i do tych, którzy są pełni dobrej woli, wiedzą do czego należy dążyć, lecz nie umieją we własnym zakresie rozwiązać rozmaitych trudności, które życie nieubłagane nasuwa. Rozdziały o wychowaniu dzieci, oparte o zasady nowoczesnej pedagogiki i o wiekową mądrość wychowawczą Kościoła zawierają niezwykle zwięzłe, a jednocześnie głęboko ujęte najważniejsze zasady, którymi winni się kierować rodzice i wychowawcy. Jest to książka dostojnie dla wszystkich: nie za trudna i nie za popularna, pełna treści, a nie nużąca. Książka potrzebna, która powinna dotrzeć wszędzie i pobudzić do czynu, gdyż jak to mówią słowa św. Franciszka Salezego przytoczone we wstępie: „Każda chwila przychodzi do nas brzemienna w jakiś rozkaz Boży, poczem w wieczność odchodzi”.

Im szybsza spłata Daniny Narodowej — tym większa jej siła twórcza!

Życia katolickiego

Świątynia na terenie obozu koncentracyjnego. Na terenie obozu koncentracyjnego w Flossenbürg, w którym zamordowano 55 tys. osób, położono kamień węgielny pod budowę kościoła. Ma on być po wsze czasy widomym pomnikiem pokuty i przejednania Boga.

Wielka manifestacja w Watykanie. Jako protest przeciwko atakom antykatolickim pisma „Don Basilio” na plac św. Piotra w Watykanie przybyły olbrzymie tłumy mieszkańców Rzymu, manifestujących swe uczucia dla Kościoła i osoby Papieża. Do zebranych przemówił z balkonu pałacu watykańskiego Ojciec św.

Konkordat z Austrią. Prasa wiedeńska podaje, że na podstawie wymiany zdań pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem austriackim konkordat zawarty w roku 1933 jest nadal w mocy.

Prezydent Benes wobec Kościoła. W Pradze, w siedzibie prezydenta odbyła się ostatnio uroczystość nadania czeskosłowackiego Krzyża wojennego i orderu zasługi pierwszej klasy nowomianowane-

mu arcybiskupowi Pragi, ks. Józefowi Beranowi. Arcybiskup Beran, b. rektor seminarium duchownego, za działalność religijną i patriotyczną został aresztowany przez hitlerowców w roku 1942 i uwięziony w obozie w Dachau, gdzie przebył do końca wojny. Uroczystość ta dała okazję do wymiany przemówień. Prezydent Benes podkreślił zasługi duchowieństwa katolickiego podczas wojny, które szło w pierwszym rzędzie oporu przeciwko okupantom niemieckim i głosiło zawsze, że nie może być kompromisu pomiędzy zasadami chrześcijańskimi a ideami hitlerowskimi.

Ostatnio przedstawiciele episkopatu czeskosłowackiego odbyli narady z ministrem oświaty Jarosławem Straňským, który jest praktykującym katolikiem. W rezultacie narad uzgodniono wszystkie problemy, dotyczące prowadzenia szkół katolickich przez zakony i odpłacania nauczycieli przez państwo, nauczania religii w szkołach państwowych, wydawania podręczników itp.

Co słychać w świecie

Ż Ziemi Lubuskiej

W dniu 10 stycznia 1947 r. odbyło się posiedzenie Komisji Rozdzielczej Inwentarza, na którym uchwalono przydzielić 6 tys. koni z UNRRY na Ziemię Lubuską.

Konie te zostaną w najbliższym czasie rozprowadzone na poszczególne powiaty i tym samym wykorzystane do prac wiosennych.

Przy rozprowadzaniu koni władze kierować się będą obecną sytuacją finansową rolników i ustalono, że 2 tys. sztuk zostanie przydzielonych bez zaliczki, 1.600 sztuk przy wpłacie 5.000 złotych, 2.400 sztuk przy wpłacie 12.500 złotych.

Przy rozprowadzaniu koni będzie brana pod uwagę następująca kolejność:

- 1) Inwalidzi i żołnierze zdemobilizowani,
- 2) Repatrianci z za Bugu,
- 3) Rolnicy nie posiadający inwentarza.

Jak się dowiadujemy w najbliższy czwartek przybywa na zaproszenie Wicewojewody Kroenkiego — Delegat dla Spraw Wybrzeża, celem omówienia i ustalenia najbliższego planu rozbudowy Kostrzyna jako ważnego punktu żeglugowego.

Jest to zagadnienie wielkiej wagi, gdyż postawienie na poziomie portu Kostrzyńskiego ma znaczenie nie tylko dla powiatu Gorzowskiego co jest przedmiotem starań Powiatowej Rady Narodowej, ale i dla Ziemi Lubuskiej i Województwa Poznańskiego, rozwijając transport rzeczny na tych terenach.

Na skutek interwencji Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Z. Piękniewskiego przyznano Ziemi Lubuskiej 21 mil. złotych kredytu przeznaczonego dla rolnictwa Lubuskiego. Kredyty te zostaną rozprowadzone w najbliższym czasie.

Ziemia Lubuska otrzyma w najbliższym czasie pewną ilość chorych koni UNRR-y.

Konie te po wyleczeniu w Gorzowskiej lecznicy koni, zostaną jak oświadczył Wicewojewoda Kroenke rozprowadzone między rolników Ziemi Lubuskiej.

ZAGRANICA

Na marginesie nominacji na ministra spraw zagranicznych. W związku z nominacją na miejsce Byrnese na ministra spraw zagranicznych gen. Marshalla, prasa francuska poświęca wiele uwagi temu problemowi. Jeden z publicystów

francuskich wyraża się bardzo pochlebnie o nowym ministrze. „Francja może się tylko cieszyć z nominacji Marshalla. Musimy pamiętać o tym, który pragnął stworzenia w jaknajkrótszym czasie drugiego frontu, celem odciążenia Zw. Radzieckiego”. Inne dzienniki natomiast poświęcają uwagę zagadnieniu ministra Byrnese. Nie należy zbytnio tego przeciążać stanem zdrowia Byrnese, raczej zwrócić uwagę na stosunki wewnętrzne. Demokraci pragnęli przeciwstawić republikanom osobę Marshalla. Z drugiej strony uważa się gen. Marshalla za pomost, łączący republikanów z demokratami.

Związek Radziecki dąży do umiędzynarodowienia Kanału Suezkiego i Panamskiego. Dziennik Związku Radzieckiego „Nowoje Wremia” zamieścił artykuł w którym przedstawia ważność dla międzynarodowej żeglugi kanałów Suezkiego i Panamskiego. W omawianiu tego artykułu „Nowoje Wremia” stwierdza, że kanały te powinny być umiędzynarodowione, bowiem wszystkie narody są nimi zainteresowane.

Nie mogą obejść się bez niemieckich fachowców. W Stanach Zjednoczonych pracuje dla potrzeb państwa 270 niemieckich i austriackich fachowców, a wśród nich specjaliści fabryki lotniczej Messerschmidta i kierownik techniczny badawczego ośrodka rakietowego w Poznenuende. Liczba niemieckich fachowców w USA ma być podniesiona do 1000. Amerykanom ogromnie imponuje, że fachowcy wrogów wojennych oszczędzili im podobno w samych tylko badaniach rakietowych 750 mil. dolarów.

700 zbrodniarzy przed sądem. W Rastadt rozpoczął się wielki proces przeciw 700 zbrodniarzom hitlerowskim oskarżonym o wymordowanie w obozach koncentracyjnych setek tysięcy Francuzów, Polaków, Rosjan, Belgów i in. Samych zamordowanych Polaków liczba dochodzi do 30 tysięcy.

Przewodniczy sędzia paryski Ausset. W komplecie sądu zasiadł kpt. dr Gielb, zast. szefa polskiej misji wojskowej.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Kalendarz „Gościa Niedzielnego” na rok 1947 — Nakł. Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach, ul. Warszawska 58, str. 144. Książka ciekawa, godna polecenia naszym Czytelnikom.